OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I — Kraków, Wtorek 16 czerwca 1931 r. — Nr. 2

Wywiad z p. min. Skarbu Janem Piłsudskim

Równowaga budżetu Państwa będzie utrzymana bezwzględnie

Minister skarbu Jan Piłsudski udzielił „Gazecie Polskiej" wywiadu, z którym dzięki uprzejmości redakcji „G. P." zaznajamiamy naszych czytelników.

Min. Piłsudski na pytanie o zagadnieniach budżetowych oświadczył, że rząd poprzedni uczynił wielki wysiłek celem utrzymania równowagi budżetu. Min. Piłsudski wyraża przekonanie, że uda się zredukować wydatki poniżej 2 i pół miljarda zł. a przy tej wysokości budżetu nie ma groźby deficytu.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów, wywodził min. Piłsudski — zapadła uchwała zniżenia wydatków na rok bieżący do wysokości 2.450 milj. zł. Planowa redukcja budżetu, łącznie z koniecznemi przesunięciami natury organizacyjnej, została dokładnie. przepracowana i postanowiona.

Dla osiągnięcia tego celu przystępujemy niezwłocznie do usprawnienia administracji przez zespalanie prac, połączenie urzędów, kasowanie zbędnych instytucyj oraz funkcyj równoległych organów administracji państwowej i samorządów, uproszczenie systemu rachunkowo - kasowego i t. p. Równowaga budżetowa będzie więc bezwzględnie utrzymana. Rzecz prosta, że w niektórych miesiącach letnich, które zwykle wyróżniają się słabemi wpływami, będziemy mieli jeszcze do czynienia z nadwyżką rozchodów nad wpływami. Nie przesądza to jednak bynajmniej całorocznego rezultatu.

Odnośnie do naszej przyszłości min. Piłsudski jest bardzo optymicznie nastrojony. Mamy wszystkie warunki do uzyskania długoterminowego kredytu zagranicznego. Dowodem zaufania do nas jest chociażby sam fakt, że mimo niepomyślnej konjunktury na rynkach światowych zawarliśmy ostatnio dwie pomyślne tranzakcje pożyczkowe.

Posiadając zdecydowaną wolę do utrzymania za wszelką cenę równowagi między dochodami a wydatkami budżetowemi możemy — jak sądzę — patrzeć w przyszłość z należytym spokojem — zakończył min. Piłsudski swój wywiad.

Sąd Najwyższy oddalił trzy protesty wyborcze

Wczoraj Sąd Najwyższy rozpatrywał dalszy ciąg protestów wyborczych z okręgu Biała Podlaska, Tczew i Sandomierz.

W Białej Podlaskiej komisja wyborcza unieważniła kilka list o zabarwieniu komunistycznem. Na listy te padło ponad 7000 głosów. Sąd Najwyższy protest ten oddalił.

Na wybory w Tczewie złożyli skargę Niemcy, którzy w poprzednich wyborach zdobyli jeden mandat, a obecnie — nie. Szanse Niemców były słabe, protest był raczej demonstracją wobec zagranicy, a w czasie wyborów obiecywali przyłączenie Pomorza do Niemiec. Protest ich odrzucono.

Ostatni protest dotyczył wyborów w Sandomierzu, gdzie wybory były unieważnione za poprzedniego sejmu. Protest zgłaszało Stronnictwo Narodowe, które mimo uzyskania 18.919 głosów nie otrzymało mandatu, bo dzielnik wyborczy wynosił 21568. I ten protest oddalono.

Wstrząsająca katastrofa okrętu we Francji

357 pasażerów francuskiego parowca znalazło śmierć w nurtach morza

PARYŻ. (A.T.E.). Wczoraj u ujścia rzeki Luary wydarzyła się straszna katastrofa okrętowa, w której znalazło śmierć powyżej 350 ludzi w tej liczbie dużo kobiet i dzieci. Szczegóły tego wstrząsającego nieszczęścia, które okryło żałobą całą Francję, według sprawozdań wczorajszej prasy paryskiej przedstawiają się następująco:

Statek turystyczny „St. Philibert" wypłynął w niedzielę z Nantes na wyspę Noirmoutier, wiozący na pokładzie 500—600 turystów. Po kilkugodzinnem pobycie na wyspie wycieczkowicze około godz. 3-ej po południu odpłynęli zpowrotem do Nantes. Po godzinnej podróży **powstała na morzu silna burza.** Mały statek, liczący 190 ton, nie był najwidoczniej przystosowany do podróży na pełnem morzu, lub też zabrał na pokład większą liczbę pasażerów niż pozwalają przepisy bezpieczeństwa. W pewnej chwili

na parowcu powstała panika

i większość pasażerów rzuciła się na jedną stronę statku. Uderzenie fali przewróciło „St. Philibert'a", który

w ciągu kilku sekund zatonął.

Liczba ofiar wynosi około 350 osób a byłaby znacznie większa, gdyby nie okoliczność, że około 150 wycieczkowiczów, widząc nadciągającą burzę, wysiadła ze statku wcześniej w miasteczku Pornic i wróciła koleją do Nantes.

Tylko 8 osób zdołano uratować

Latarnia morska w St. Gilcas zawiadomiła stację ratowniczą w St. Nazaire o katastrofie. Wysłano niezwłocznie na pomoc statki ratownicze, które wróciły do portu dopiero o pół nocy i przyniosły żałobną wieść o rozmiarach nieszczęścia. Akcja ratunkowa była bardzo trudna. Jedną z łodzi ratunkowych fale wywróciły, **zatapiając dwóch uratowanych pasażerów.** Uratowani świadkowie nieszczęścia opowiadają wstrząsające szczegóły o przebiegu katastrofy. Pasażerowie widząc, iż okręt tonie, skakali przeważnie do morza.

Około godz. 7-ej wieczorem statek

zatonął całkowicie

i okręty ratownicze, które nadpłynęły, dostrzegły tylko na powierzchni morza zatopionych oraz szczątki okrętu.

PARYŻ. (A.T.E.) Zarząd linji okrętowej do której należał okręt „St. Philbert" ogłosił wczoraj popołudniu komunikat, w którym stwierdza, iż liczba ofiar wynosi 357 osób. Rybacy wyłowili dotychczas zwłoki 67 ofiar w tem większość kobiet i dzieci.

CO MÓWIĄ O KATASTROFIE NAOCZNI ŚWIADKOWIE.

Jeden z pozostałych przy życiu pasażerów parowca „Saint Philibert" opisał korespondentowi „Matin'a" przebieg katastrofy. Opowiadał on, że około godz. 18.3 parowiec zbliżał się do ujścia Loary, miotany gwałtowną burzą. Pasażerowie niemal wszyscy schronili się na dolny pokład, aby uchronić się od wiatru. Nagle statek gwałtownie się przechylił i obalony został przez olbrzymią falę. W ciągu jednej minuty parowiec leżał już kadłubem do góry. Opowiadający te słowa uczepił się pływającej belki i zobaczył kilku kolegów w łodzi ratunkowej, do której zdołał się dostać lecz łódź kołysała się tak, że dwóch ludzi wpadło do morza i utonęło. Informator „Matin'a" widział wielu pasażerów, w tem dzieci i kobiety, unoszących się na powierzchni morza i wydających krzyki tak straszliwe, że było je donośnie słychać, mimo szalejącej burzy.

Drugi opowiada, iż w ciągu godz. zdołał utrzymać swą żonę na powierzchni morza, poczem wyczerpany musiał ją puścić. Trzeci, którego zapytano czy nie pragnie, ażeby powiadomić rodzinę o jego ocaleniu, odpowiedział, iż szkoda się trudzić, gdyż jego żona, matka i córka znajdują się w głębi morza.

Latarnik, pełniący służbę na latarni u przylądka Saint Gilcas widział, jak pierwsza fala przewróciła statek, który zdołał odzyskać równowagę, jednakże druga silniejsza fala uniosła statek, który nagle zniknął w nurtach następnej olbrzymiej fali. Po kilku sekundach, nie dojrzano już ani śladu statku. Latarnik pośpieszył wtedy na posterunek ratowniczy, jednak że statki ratownicze nie mogły wyruszyć na pomoc z powodu gwałtownej burzy. Dopiero holowniki, które przybyły pośpiesznie z St. Nazaire, zdołały ocalić garstkę pasażerów „Saint Philibert'a", uczepionych do szczątków okrętu.

SKRÓTY

W miejscowości Valcoa w Rumunji olbrzymi pożar strawił zgórą 30.000 metrów kubicznych drzewa budulcowego w składach towarzystwa „Carpatina". Straty wynoszą ponad 70 miljonów lei. Majątek towarzystwa był ubezpieczony na sumę 400 miljonów lei.

—:o:—

Według urzędowych danych statystycznych, Chiny posiadają obecnie 474 milj. mieszkańców. Zwiększenie ludności wynosi w ostatnich 20 latach 43,2 milj.

—:o:—

W centrum Królewca (Niemcy) spłonął znany dom towarowy „Alexander i Echternach". Straty sięgają kilkuset tysięcy marek.

„Posejdon" zostanie na dnie morza

LONDYN. (A.T.E.) Prace nad wydobyciem angielskiej łodzi podwodnej „Pesejdon" zostały przerwane. Okręty ratownicze powróciły do swych portów. Łódź pozostała na dnie morskim na głębokości 30 metrów. W łodzi znalazło śmierć 6 marynarzy.

Dzień katastrof morskich

Zatonęły 2 okręty, „Nautilus" holują dwa krążowniki

Na Atlantyku parowiec Rochambeau", znajdujący się w drodze do New Yorku, zderzył się ze statkiem włoskim „Ungherie". Statek włoski zatonął, załogę jednak w liczbie 29 osób zdołano uratować.

Onegdaj statki znajdujące się na Atlantyku, otrzymały rozpaczliwe wołania: S. O. S. — wzywające pomocy. Sygnały dawała łódź podwodna „Nautilus", zdążająca pod kierunkiem badacza okolic podbiegunowych Wilkinsa, do Szpicbergu. Na pomoc łodzi podwodnej wyruszyły krążowniki amerykańskie „Wyoming" i „Arkanzas". Okazało się, że „Nautilus" ma uszkodzone maszyny i łódź straciła możność poruszania się. Krążowniki podjęły próbę holowania „Nautilusa".

Donoszą z Amsterdamu (Holandja) o zderzeniu się greckiego statku „Uranja" z norweskim statkiem - cysterną. Statek grecki zatonął, załogę uratował i zabrał na swój pokład statek norweski.

Krwawa bójka hitlerowców z komunistami w Berlinie

BERLIN. (A.T.E.). Wczoraj w dzielnicy wschodniej Berlina doszło do krwawego zajścia między Hitlerowcami i komunistami. Podczas walki w której użyto brani palnej, trzy osoby odniosło ciężkie rany. Policja aresztowała 8 osób.

5000 przestępstw — 20 miljonów dolarów

Al Capone stanie przed sądem

Rząd odmówił propozycji wykupu

LONDYN. (A.T.E.) Sad federacyjny w Chicago wniósł skargę przeciwko bandzie Al Capone'a za przekroczenie przepisów prohibicyjnych w 68 wypadkach. Według obliczeń prokuratora banda Al. Capone'a popełniła około 5000 przestępstw. Od roku 1920 dochody bandy zdobyte w przestępczej działalności wyniosły 24 miljony dolarów, sam herszt bandy Al Capone zdobył majątek w wysokości 20 miljonów dolarów.

Al Capone zaproponował przez swojego adwokata rządowi federalnemu 4 miljony dolarów za wycofanie skarg. Rząd jednak odrzucił tę propozycję.

16 policjantów sowieckich zginęło w walce z bandytami

PARYŻ. (Orient). Donoszą z Moskwy, że 7 uzbrojonych bandytów dokonało w biały dzień napadu na jeden z oddziałów Banku Państwowego, zabierając 7.500 rubli. Jednocześnie podobnych napadów dokonano i w innych częściach miasta „Tagance" i w „Ochotnym Riadu". W starciu między bandytami a milicją sowiecką zabito 16 osób.

10 tysięcy ludzi broni zasiewy przed szarańczą

Szarańcza pustoszy obszar 20 tysięcy hektarów

CZERNIOWCE. (P.A.T.). Prasa besarabska donosi, że tegoroczna plaga szarańczy, która nawiedziła południową Besarabję jest daleko groźniejsza od zeszłorocznej. W zorganizowanej walce z szarańczą, poczynając od 15 maja b. r. bierze udział codziennie około 10 tysięcy ludzi. Obszar zajęty przez szarańozę wynosi przeszło 20 tysięcy ha na terenie 52 wsi.

GIEŁDA

Obroty średnie. tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar gotówkowy: 8.95½ — 8.966.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki
b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

W sidłach demona

— Tak jest, ale wtedy oczywiście stawka asekuracyjna jest o wiele wyższa i towarzystwo ponosi ryzyko.

— Jakie wrażenie zrobiła na panu pani L.? — pytałem dalej.

— O ile znam ludzi, to zdaje mi się, że rozpacz jej nie była udaną i wierzy ona święcie w śmierć męża.

— W takim razie nie wiem, co policja ma z tem wspólnego i nie pozostanie panom nic innego, jak wypłacić sumę asekuracyjną, — odpowiedziałem.

— A jednak jestem przeświadczony, iż pan L. żyje i żona jego również została wprowadzona w błąd.

— Na czem opiera pan te podejrzenia, panie dyrektorze? Sam pan pojmuje, iż nie możemy powodować się ani przeczuciami, ani podejrzeniami i musimy mieć całkowitą pewność i dowody.

— Przedewszystkiem zwłoki dotychczas nie zostały odnalezione, a jak mi mówiła pani L., która przed paru dniami powróciła z Sopot, zaginiony prawdopodobnie utonął, na brzegu bowiem znaleziono jego marynarkę z portfelem, gdzie znajdowały się różne dokumenty oraz dowód osobisty na jego nazwisko. W portfelu był również list, adresowany do policji w Sopotach, aby nikogo nie obwiniać w jego śmierci, gdyż dobrowolnie pozbawia się życia.

— Jest to zupełnie możliwe i nic dziwnego, że zwłok nie odnaleziono, mogły one bowiem popłynąć z prądem. Zapewne towarzystwo nie wypłaciło jeszcze narazie asekuracji i rodzina będzie zmuszona czas jakiś poczekać?

— Oczywiście, — odpowiedział dyrektor. — Jednakże w końcu zmuszeni będziemy zapłacić. A jednak przeczucie, które mnie rzadko myli, powiada mi, że pan L. żyje i że samobójstwo to jest tylko symulacją, wobec tego chcielibyśmy, by panowie zajęli się tą sprawą. Oczywiście, wszelkie koszty pokryje Towarzystwo i w razie pomyślnego wyniku, może pan spodziewać się sowitej nagrody.

— Przyznam się panu dyrektorowi, że sprawa nie jest bardzo łatwa.

— Wiem o tem doskonale, ale pański naczelnik mówił mi o panu tyle dobrego, wspominał również o pańskich stosunkach zagranicą, że jestem pewien, iż o ile rzeczywiście zachodzi symulacja, to z pewnością uda się panu to wyświetlić.

— Pańskie zdanie o mnie, bardzo mi pochlebia, mam jednak wrażenie, że nic nie będę mógł w sprawie tej zrobić.

— Dlaczego? — zapytał dyrektor zdziwiony.

— Dotychczas opiera pan dyrektor swe podejrzenia jedynie na domysłach, a to nie wystarcza. Przed wszczęciem śledztwa musiałbym mieć formalne zameldowanie ze strony Towarzystwa i muszę zwrócić Pańską uwagę, że fałszywe oskarżenie może pociągnąć za sobą wielkie nieprzyjemności.

— To fatalna historja! Oczywiście, nie mając obsolutnej pewności, nie mogę złożyć zameldowania — odpowiedział po chwilowym namyśle dyrektor. — Więc cóż robić?

— Nie widzę innego wyjścia, chyba gdyby żona lub rodzina samobójcy zgłosiła się do nas, abyśmy wyświetlili przyczynę samobójstwa, czy też tajemniczego zaginięcia. Nie mogę jednak zwracać się do nich z taką propozycją. Ale jest jeszcze jedno wyjście, — rozpocząłem po krótkim namyśle.

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA

Amerykańska reklama.

Reklama amerykańska używa wszystkich możliwych środków i najdowcipniejszych figlów, by odnieść swój cel. Oto przykład mało zresztą moralnego reklamowania wytwórni żaluzyj okiennych. Młoda para wynajęła willę podmiejską. W noc poślubną przez okno do sypialni nowożeńców wdarło się 4-ch zamaskowanych ludzi. Jeden z nich kierując rewolwer w stronę przerażonego małżeństwa, groźnym głosem wypowiedział: „Jesteśmy przedstawicielami firmy Smidt i S-ka, która proponowała państwu ochronne żaluzje na okna. Państwo odrzucili naszą ofertę i proszę się zastanowić, czy to nie było lekkomyślnością. Oto bowiem co mogą spowodować okna niezasłonięte i to wyłącznie naszemi żaluzjami!"

Piłka footballowa spowodowała śmierć.

W okolicy Gutersburgu (Niemcy) gdzie wzdłuż szosy ciągną się place footballowe, przejeżdżający motocyklista otrzymał silne uderzenie piłką w głowę. Tracąc przytomność, motocyklista uderzył maszyną o drzewo, sam ponosząc śmierć na miejscu.

Chwiejne zeznania głuchoniemego
o tajemniczem zabójstwie przez okno

W wielce tajemniczych okolicznościach, strzałem z rewolweru przez okno, został zabity Władysław Zieliński. W toku energicznych dochodzeń policyjnych podejrzenie skierowano na Stanisława Mroza i Stefana Wieczorka, których też oskarżono o dokonanie zabójstwa, mającego za podłoże osocistą nienawiść.

Na rozprawie sądowej w pierwszej instancji ustalono, że w rodzinie Mrozów panowała niezgoda na tle majątkowem, gdyż ojciec przed śmiercią nie zdołał obdzielić całego rodzeństwa.

Zwłaszcza dwaj bracia pałali ku sobie nienawiścią: Stanisław i Józef. Młodszy Józef pozostał wreszcie bez warsztatu pracy, wskutek czego znajdował się w położeniu bardzo ciężkiem.

Chcąc ulżyć doli nieszczęsnego Józefa, zaopiekował się nim wuj, Władysław Zieliński. Z tej to właśnie racji, Stanisław Mróz odgrażał się Zielińskiemu, który wytykał jego błędy.

— Kto mógł dokonać zabójstwa Zielińskiego? Pytanie to zawisło na ustach rodziny oraz zainteresowało władze śledcze. Wedle słów małżonki zabitego, krytycznej nocy zbudzona została ona silnem stukaniem do okna, zasłoniętego przezroczystą firanką. Obudziła męża, aby zobaczył kto stuka. Zaledwie ten zbliżył się do okna, gdy nagle padł strzał, a Zieliński otrzymaszy postrzał w samo serce, padł trupem na miejscu.

Jedyną osobą, która mogła coś wiedzieć, był głuchoniemy Stanisław Liszewski. Pokrywając tej nocy dach słomą, widział jak po północy skradało się w stronę mieszkania Zielińskich trzech mężczyzn, świecąc sobie drogę latarkami. Około godziny 2-ej w nocy głuchoniemy „widział" strzał, a właściwie płomień z prochu, podczas wystrzału. Owych trzech drabów zapamiętał sobie doskonale.

Gdy następnie okazano mu Stanisława Mroza, którego określił w poprzednich opowiadań, jako szczupłego na twarzy i Stefana Wieczorka ze szklanem okiem, — poznał ich kategorycznie.

Sąd przywiązał wielką wagę do zeznań Liszewskiego i na podstawie wyłącznie jego słów, nie mając innych dowodów, wydał wyrok skazujący Mroza i Wieczorka po 12 lat ciężkiego więzienia.

W sądzie apelacyjnym jedno umiejętne pytanie obrońcy, zaważyło na losie oskarżonych, co do których podejrzenia obracały się w sferze słabych zresztą poszlak.

Zapytano się mianowicie Liszewskiego, czy znał oskarżonych przed sprawą? Na to pytanie głuchoniemy za pośrednictwem specjalnego tłumacza, nie mógł dać odpowiedzi.

Na drugie pytanie, czy choćby poznaje dobrze oskarżonych z wyglądu, Liszewski odrzekł, że „zdaje się mi, że to ci sami".

Sąd apelacyjny uchylił zatem wyrok poprzedni i obu oskarżnych uniewinnił.

Chwiejne zeznania głuchnniemego o tajemniczem zabójstwie przez okno.

Zabił studenta, biorąc go za złodzieja

Tragiczną śmiercią zginął student uniwersytetu, Andree, zamieszkały przy ul. Poznańskiej 51. Zajmował on mieszkanie na drugiem piętrze i wracając w nocy w stanie nietrzeźwym, omylił się w liczbie pięter.

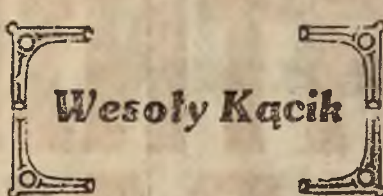
Idąc po schodach, poszedł za wysoko i zaczął manipulować przy drzwiach mieszkania p. p. Wejmanów. Oczywiście klucz nie pasował do zamku. Ale odgłosy usłyszał syn państwa Wejmanów, 23-letni Mieczysław, który po dłuższej podróży przed chwilą wrócił do domu.

Wejman podbiegł do drzwi skąd dochodziły podejrzane szmery, i wezwał manipulującego do odejścia. Gdy trzykrotne wezwanie nie odniosło skutku, Wejman strzelił raz na postrach, poczem ponownie wezwał stojącego przed drzwiami do odejścia.

W międzyczasie Andree zdołał już otworzyć drzwi, a wtedy Wejman dał trzy strzały, z których dwa zraniły ciężko Andreego. Przewieziony do szpitala student zmarł w trzy dni po wypadku.

Na rozprawie oskarżony tłumaczył się ogromnem zdenerwowaniem i przemęczeniem, wywołanem długą podróżą, w czasie której przez cztery noce nie spał. Pozatem był w wielkiej obawie o całość mieszkania pozostawionego tylko na jego pieczy, nikogo bowiem więcej nie było.

Sąd po zbadaniu świadków wydał wyrok uniewinniający i oddalający powództwo cywilne w wysokości 20.000 złotych.



SWAT I KLIJENT.



— Panie Cyperowicz — oświadczył swat — mam partję w sam raz dla pana.

— Ja jestem bezpartyjny, odczep się pan!

— Kto mówi o partji politycznej? Ja mam taką partję, że nie pan do niej, ale ona do pana będzie należeć. Ja mówię o partji w sensie „można się ożenić".

— Co za jedna?

— Powiadam panu, palce lizać, taka ładna. Wdówka. . .

— Młoda?

— Pytanie czy młoda! Jeszcze niema roku...

— Cooo?!

— Jeszcze niema roku jak mąż umarł.

— Ale ile ona ma lat?

— Trzydzieści sześć.

— 36?! Panie Ślubower, jak pan chce koniecznie, żebym zaślubił 36 lat, to daj mi pan dwie sztuki po 18.

— Nie bądź pan dzieckiem! Ta jedna wdowa starczy za trzy! Ona waży 110 kilo.

— O jej! Taka gruba?!

— Co znaczy gruba? Nie gruba, tylko masywnie zbudowana.

— Nie lubię. Ja lubię szczupłe, gętkie, z temperamentem, z ogniem, drapieżne...

— A pan myślisz, że ona nie jest drapieżna? Jeszcze jak!

— Skąd pan wie?

— Jakto skąd? Przecież mam oczy Ona się ciągle drapie!... A zresztą panie Cyperowicz, co to dużo gadać! Czy pan chcesz liczyć pieniądze?

— No?

— 15 tysięcy złotych w gotówce.

— Za mało. Mniej niż 20 nie wezmę.

— Jak ja mówiłem o jej latach i wadze, to pan krzyczał, że za dużo, teraz pan mówi, że za mało. Panu nigdy nie można dogodzić.

— Najmniej potrzebuje 20 tysięcy.

— Ja panu coś powiem. Ona ma coprawda w gotówce 15 tysięcy, ale kto się z nią ożeni, to tak jakby wziął 20.

— Dlaczego?

— Widzi pan, jej mąż był bardzo stary...

— No to co z tego?

— On był taki stary, że już starszym nie można być. Co tu dużo gadać, on był taki stary, że ona jest jeszcze panną.

— Więc?

— Więc mnie się zdaje, że w dzisiejszych czasach cnota kobiety jest warta 5 tysięcy. A ponieważ ona ma 15 gotówką, to razem będzie 20.

— Wiesz pan co, panie Ślubower, jeżeli pan mówi, że jej cnota jest warta 5 tysięcy, to ja panu wierzę, bo pan jest stary i doświadczony człowiek. Ale ponieważ mnie potrzebne pieniądze, to idź pan do niej i powiedz jej, żeby ona swoją cnotę gdzieś zdyskontowała, a mnie dała gotówkę.

Napoleon Sądek.

Ujęcie międzynarodowego oszusta—uwodziciela

Do pałacu magnata austrjackiego na Śląsku został wprowadzony elegancki młody człowiek, który podawał się za barona Kallay. 17-letnia jedynaczka o miljonowym posagu zakochała się w pięknym arystokracie. Oświadczyny barona przyjęli rodzice dziewczęcia z wielką radością, zięć niebieskiej krwi odpowiadał próżności bogaczy i po kilku tygodniach odbyły się huczne zaręczyny.

Baron Kallay zajmował w wytwornym hotelu 4-pokojowy apartament i narzeczonemu miljonerki L. użyczono chętnie kredytu, baron zaciągnął większe pożyczki, robił długi, kupował, nie płacąc ani grosza klejnoty rzekomo na podarki ślubne dla swojej narzeczonej. Podejrzliwi wierzyciele dyskretnie poinformowali się w policji i oto okazało się, że papiery rodowe barona są fałszowane, oraz, że w rzeczywistości jest on kelnerem wiedeńskiej restauracji, 34-letnim Józefem Simonerem.

Simoner ma na sumieniu wiele podobnych sprawek. W czasie wojny był on kilkakrotnie karany za nielegalne noszenie uniformu wojskowego. W mundurze porucznika ułanów, dostał się do arystokratycznych kół na Węgrzech, gdzie poślubił młodą szlachciankę. Po kilku tygodniach pożycia małżeńskiego, uciekł do Niemiec, zabierając biżuterję żony i resztę posagu. Afera ta wywołała wielki skandal w Budapeszcie.

Drugie małżeństwo Simoner zawarł w Kolonji już jako baron Kallay i tym razem ofiarą padła córka bogatego przemysłowca, której wzamian za majątek — zostawił dziecko.

Od trzeciej żony uciekł z pieniędzmi teścia do Wiednia. Fortunę stracił bardzo prędko i, nie mając z czego żyć, Simoner został kelnerem. Przez 3 lata cieszył się dobrą opinją u pracodawcy i powodzeniem u gości, szczególnie pań.

Baronowi nie bardzo jednak odpowiadało zajęcie usługującego. Wyjechał do Szwajcarji, wreszcie przeniósł się do Niemiec, wkońcu na Śląsk, gdzie miał zawrzeć 4-te małżeństwo i zamiast rączki miljonera dostał kajdanki.

Policja wiedeńska, która prowadzi energiczne śledztwo w sprawie Simonera — międzynarodowego oszusta, wpada na coraz liczniejsze ślady oszustw i przestępstw rzekomego barona. Wykryto, że Simoner grasował we wszystkich niemal większych ośrodkach Europy. Terenem operacyj oszukańczych Simonera było Monte Carlo, Cannes, Nicea, Biarritz. Nie opuścił Simoner Paryża, Berlina, Gdańska, odwiedził nawet naszą Warszawę.

Łazienki

Łazienki,
Panienki,
chłopczyki —
lufciki
od serduszek wnet potwierali...
— Słowik żali
się, że „parki" swem gruchaniem
i otwieran'em
naoścież lufcików
mącą harmonję.., — Żal mi słowików!
— Więc skromna prośba do chłopczyków, panienek:
Nie mąćcie gruchaniem harmonji Łazienek.

Servus.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

W tej chwili tak—odparła Jasia—choć w Warszawie rzeczywiście nie przyznawałam się do jednej rzeczy... Poznałam młodzieńca... bardzo pięknego... który wydawał mi się godnym mojej miłości... Taki był z pozoru uczciwy i dobry... Pokochałam go... Tak, pokochałam, bo tak pięknie umiał mówić o miłości. I mówił, że się ze mną ożeni... więc rozmiłowałam się w nim bardzo... Po za nim świata nie widziałam.. był dla mnie wszystkiem... I jeżeliś mnie widywał ostatnio zamyśloną, to dlatego, że gdy go nie widziałam, pragnęłam spoglądać na Bolka choćby oczami duszy.

— Nazywa się Bolek? — zapytał Kormiel.

— Tak. Ale proszę cię, pozwól mi teraz wypowiedzieć wszystko do końca. Tak mi tego potrzeba! Wysłuchaj mnie więc i nie przerywaj mi. Otóż, kochałam Bolka całem sercem i całą duszą... Ale, bo też czy można go było nie kochać? Od pierwszego wejrzenia rozkochałam się w nim tak, jakby na mnie jaki urok rzucił. Czułam się od tej chwili nieustannie jakby zaczarowana. Mimo wszystko wszakże i nie bacząc na jego nalegania, prośby, błagania... nie uległam mu. Nie dlatego, abym tego również nie pragnęła... Nie będę ukrywała, że całe noce tylko o tem śniłam i marzyłam... Gdy był przy mnie, z trudem powstrzymywałam się od nieodpartego pragnienia, aby rzucić mu się w ramiona. A jednak nie uczyniłam tego z prostego i zimnego wyrachowania. Obawiałam się, że jeżeli mnie posiądzie przed ślubem, już się może ze mną nie ożeni, a w każdym razie mniej już mnie będzie kochał, jako żonę. Nie wiem, czy to było słuszne rozumowanie, ale tak mi się zdawało. Owszem, spotykałam się z nim często. Dzień w ciągu którego go nie widziałam, uważałam za stracony. Bywał nawet u mnie... I właśnie pewnego dnia, gdy go oczekiwałam u siebie z niecierpliwością, bo mieliśmy wyjechać na dwudniową majówkę, nagle nie przyszedł. Może i lepiej, bo kto wie, czy zieleń, słońce, wiosna i miłość nie rozmarzyłyby mnie tak, że... stałoby się coś niepowrotnego... Przeżywałam katusze niewypowiedziane. Początkowo wyślałam, że może zachorował, że wyjechał z Warszawy w jakiej bardzo pilnej sprawie. Ale pomyślałam sobie, że przecież napisałby, dałby jaki znak życia. A potem obudziła się we mnie zazdrość. Postanowiłam ścigać rywalkę, aby jej odebrać mojego Bolka, którego mi wydarła. Dotarłam aż tu. Przebrałam się za mężczyznę dla niepoznaki. I dobrze zrobiłam, bo go tu wreszcie znalazłam.

— Więc jest tu?

— Tak, ale jeszcze nie wiesz najważniejszej rzeczy! Teraz dopiero zaczyna się najstraszniejsze z tego wszystkiego.

— Przerażasz mnie...

— Bolek się żeni. Jest zaręczony z panienką ze dworu charszewskiego. Miłość moja ku niemu zamieniła się w nienawiść. Ale nietylko dlatego, że się żeni, nie dlatego, że jestem zazdrosna... O, nie, nie myśl, że jestem, jak inni ludzie, którzy przeskakują od miłości do nienawiści, gdy tylko ukochana istota odda serce komu innemu. Tacy ludzie dają tem dowód, że wcale nie kochali się prawdziwie. W moim wypadku są wszelkie powody do nienawiści. Okazuje się bowiem, że człowiek, którego tak kochałam, jest łajdakiem, nędznikiem, mordercą...

— Jasieńko, co słyszę?!

— Prawdę, niestety, najgorszą, ale prawdę.

I oto urywanym głosem, wśród łkań opowiedziała wszystko, czego była świadkiem.

Kormiel wysłuchał jej opowiadania z najgłębszem wzruszeniem.

Jeszcze bardziej, niż to ohydne morderstwo, przejmował go dotkliwy cios, zadany kochającemu po raz pierwszy serduszku jego ukochanej. Boże, czyż może być coś straszliwszego, niż przekonać się, że ukochany jest... łajdakiem, ba, nawet zbrodniarzem? To dopiero zawód miłosny, stokroć boleśniejszy, niż zdrada.

To też, oczywiście, nie robił już najmniejszej wymówki Jasi. Widział bowiem, jak ona cierpi straszliwie.

Domyślił się też z opowiadania Jasi, że przestępcy są zbyt przemyślni, aby byli tutejszymi. Pomyślał sobie odrazu, że to muszą być przybysze ze stolicy. Obudziła się w nim żyłka wywiadowcy. Postanowił natychmiast dać znać do Warszawskiego Urzędu śledczego, aby mu pozwolono zostać tu w celu przeprowadzenia śledztwa i przysłano niezbędne fundusze.

Nie namyślając się długo, postanowił przystąpić do pracy. Najpierw kazał się zaprowadzić do Wilkowca, aby przekonać się, czy ofiara zamachu jeszcze żyje.

Rzeczywiście, dzięki nadludzkim wysiłkom dr. Wawrzyńskiego, Kazimierz jeszcze trzymał się przy życiu, choć wisiało ono na włosku.

Wieczorem pierwszego dnia Kazimierz, pogrążony dotychczas jakby w letargu, nagle poruszył się i otworzył oczy.

Józefowi aż łzy trysnęły z oczu. Doktór spojrzał badawczo na chorego, ostukał go, poczem rzekł:

— Jest straszliwie osłabiony. Za chwilę z pewnością znów straci przytomność.

Narazie wszakże Kazimierz spoglądał błędnem okiem dookoła i jawnie starał się uświadomić sobie, co się właściwie stało.

Widocznie powoli przypominał sobie wszystko.

O czemże myślał jeszcze?

Poruszał wargami, ale nie miał siły nawet rzec jednego słowa.

Doktór i Józef chcieli mu to ułatwić. Nachylili się nad nim, aby dosłyszeć jego szept.

Widząc to, powtórzył swój wysiłek. Znów, niestety, bez skutku.

Rumieniec, jaki wystąpił na jego śmiertelną bladością pokryte policzki najwymowniej świadczył o potędze jego wysiłku. Zarazem zaś malowała się na jego obliczu rozpacz, że nie może wydobyć z siebie głosu.

Zamknął oczy, jakgdyby zdobywał się na jeszcze większy wysiłek i rzeczywiście, otwierając oczy ponownie wyszeptał ledwie dosłyszalnym głosem:

— Józefie... ratuj... Zosię... z pewnością jest... w śmiertelnem... niebezpieczeństwie... zabiją ją... ocal ją... musisz... chcę... każę... jeżeli tego nie uczynisz... nie chcę cię znać... nie pokazuj mi się więcej na oczy!...

Zbyt wiele go to snać kosztowało siły, gdyż umilkł, a następnie jęknął żałośnie. Na wargach ukazało się pasemko krwawej piany...

I znów stracił przytomność.

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Narcyzie W.

Możliwe, że Tadzik Pani nie kocha, albo może przestał kochać, ale gdyby nawet tak było, zemstą Pani nic nie wskóra. Wogóle to bardzo brzydkie uczucie, które należy w sobie zwalczyć. Jeżeli nawet Tadzik brzydko z Panią postępuje, niewolno iść w jego ślady. Radziłbym Pani zapytać go wręcz, co sobie myśli i jak zamierza dalej postępować. Gdyby się okazało, że już Pani nie kocha, nie napastować go dalej, lecz poszukać szczęścia z kim innym. To się tylko tak zdaje, że drugi raz się nie pokocha. Proszę mi wierzyć, można kochać po kilka razy. Niema ludzi niezastąpionych.

P. Luiza S.

udała się kiedyś do Parku Ujazdowskiego i myślała właśnie o tem, jak bardzoby chciała kogoś pokochać, gdy wtem nagle przysiadł się do niej pewien Rysio. Jakoś się poznali, p. Luiza dała mu swój numer telefonu. Ryś zadzwonił, umówili się na randkę, ale p. Luiza się nie stawiła. Umawiała sie jeszcze kilka razy, ale też sprawiała p. Rysiowi zawód, choc podobno, nie ze złej woli, lecz z braku czasu. Wreszcie umówiła się z nim w małej cukiernce na pl. Trzech Krzyży i spóźniła się o godzinę. Oczywiście, p. Rysia już nie zastała. P. Rysiowi to się już, widocznie znudziło, i przestał dzwonić. A p. Luiza teraz rozpacza...

Poniewczasie. Jedno z dwojga: albo trzeba się było nie umawiać, albo być punktualną. Z tego p. Rysia i tak bardzo cierpliwy człowiek, że tyle razy usiłował jednak dojść z Panią do porozumienia. Ja osobiście nigdy dłużej nie czekałem na randkach, niż 15 minut. Kto później przychodzi, sam sobie szkodzi. Okoliczność, że Pani jest „podobno śliczna, oczy przecudne", zgoła Pani nie usprawiedliwia i nie tłumaczy spóźniania się. Niech Pani poprosi p. Rysia, aby raz jeszcze był łaskaw umówić się z Panią, po raz ostatni na próbę, ale jeżeli Pani znów się nie stawi, lub spóźni się, już nawet ja się z Panią pogniewam. I żadnych listów już mi wtedy proszę z tłumaczeniami nie przysyłać..

P. Niusce.

Może, doprawdy, mam, jak mówią moi koledzy redakcyjni, „gołębie serce", ale tak mnie przeżycia Pani wzruszyły, że choć w streszczeniu chcę przytoczyć Pani niedolę. Miłość. Ządanie uległości. Długi opór. Złamanie oporu. Ochłodzenie z jego strony. Ale nie koniec na tem. I teraz oddaję Pani głos: Przyszedł mi na świat synek. Całą miłość moją przelałam na to dziecko grzechu, które kocham całą duszą, bo to jest krew z krwi mojej i mojego ukochanego Edzika. Niejednokrotnie zamierzałam popełnić samobójstwo, a jednak myśl o zostawieniu dziecka na łasce losu powstrzymało mnie od tego kroku. Tak! Bodajby mi przyszło męczyć się przez całe życie, dla niego, małego Edzika, wszystko zniosę, choćby najgorsze upokorzenia, choćby najboleśniejsze ciosy. Mam przecież dopiero dwudziesty rok życia. Więc może i dla mnie jeszcze zajaśnieje błysk szczęścia. Do tego zaś Pan mi może dopomóc. Panie Redaktorze. Mój Edzik jest, jak, zresztą, chyba wszyscy, gorącym zwolennikiem „Ostatnich Wiadomości". Może go więc wzruszy moje pełne rozpaczy wołanie, gdy je przeczyta w swej ulubionej gazecie. Bo ja wiem, że miłość jego ku mnie jeszcze nie wygasła. A więc wróć, Tatusiu, prosi Cię o to Twój synek mały... Wróć i uszczęśliw nas, Edziku..."

Panie Edziku, może mi Pan wierzyć lub nie, ale słowo honoru Panu daję, że przepisując ten list, miałem łzy w oczach. Ja, obcy człowiek.. Więc chyba i Pan się wzruszy i wróci do swej Nusieńki i swego maleństwa. Cóż to za rozkosz usłyszeć z małych ustek własnego dziecięcia brzmiący, jak najpiękniejsza muzyka zew: „Tatusiu...". Czy Pan nie chce go usłyszeć? W to nigdy nie uwierzę. Musiałby Pan mieć zamiast serca... kamień i to... brukowy...

P. Lenie z Kielc.

Niech Pani się nie krępuje nieposiadaniem „wyprawy", tembardziej, że i narzeczony Pani tego bynajmniej nie żąda. Rok minie, jak jedna chwila, a wtedy się pobierzecie i będziecie szczęśliwi, czego Wam życzę z całego serca.

P. Anastazji z Włocławka.

Niech Pani natychmiast pojedzie do męża.

P. Róży O. z Płocka.

Póki chłopiec nie będzie miał odpowiednich warunków do małżeństwa, lepiej z tem się nie śpieszyć. Dopiero, gdy będzie mógł dać Pani przyzwoite utrzymanie, wtedy ślub.

P. J. W. z Kutna.

Niech się Szanowna Pani nie trapi, że dziewczynina sobie trochę bryka. Przecież to młode dziewczę, nie może się więc marynować w domu. Tembardzej, że sama Pani mówi, że to nie pociąga za sobą poważniejszych skutków. Jeżeli jej Pani będzie zabraniała wszystkiego, będzie jeszcze gorzej, bo zakazany owoc dopiero kusi i nęci. A już wiadomość, że Pani córkę karci biciem, bardzo mnie zmartwiła. To najgorszy system wychowawczy. Zresztą, sama Pani pisze, że im więcej ją Pani bije, tem ona, na złość, gorsza. Niechże Pani zaprzestanie tego wielce nierozsądnego sposobu wychowania. Z dziećmi należy się obchodzić stanowczo, ale łagodnie, nie rozpieszczać, ale i, broń Boże, nie brutalizować ich. Dużo wyrozumiałości, dużo wczucia się w duszę dziecięcia, pozyskanie jego zaufania — oto cel główny.

P. Nata z Wilna

niech już lepiej zapomni o niewiernym Jureczku, a ze Zbyszkiem proszę się narazie zaręczyć, wyjść za niego zaś dopiero, gdy będzie miał posadę.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

Przepowiednie astrologiczne na dzień dzisiejszy, wtorek 16-go czerwca.

Dzień dzisiejszy upływa pod znakiem wszelkiego rodzaju katastrof na lądzie i na morzu.

Możliwe nieszczęśliwe wypadki z bronią, w kąpieli, podczas podróży.

Wszystkie mężatki w monopolu spirytusowym zwolnione.

Na skutek zarządzeń w zakładach Monopolu Spirytusowego na Zabłociu, zostały w tych dniach zwolnione z pracy wszystkie zatrudnione tamże mężatki. Zarządzenie to miało na celu wyrównanie dochodowości między pracownikami, wśród których **pewne rodziny miały w sumie po dwie i trzy pensje**, podczas gdy inne pozbawione z powodu bezrobocia zupełnie zajęcia zdane na łaskę zasiłków gruntowały swój byt na funduszu bezrobotnych.

—oOo—

Targnął się w uniesieniu na własne życie.

O godzinie 12 w nocy **Grzywa Jan**, handlarz jarzyn przy ul. Topolowej 4 pokłócił się ze swym teściem **Franciszkiem Kurcapem**, zamieszkałym wspólnie. W czasie kłótni Grzywa uniesiony gniewem i zdenerwowany chwycił nóż i

przebił sobie piersi.

Pogotowie Ratunkowe skonstatowało głęboką ranę i po opatrzeniu go na miejscu przewiozło nieszczęśliwego Grzywę do szpitala.

—oOo—

Gdzie jest moja siostra?

Nord Karol, kuśnierz przy ul. Dietla 36, zgłosił na Policji, iż siostra jego Ida, lat 23 wydaliła się z domu dnia 6 czerwca i **dotąd nie powróciła.**

TEATRY I KINA

Teatr miejski: 8 wiecz. „Pan Geldhab“ (występ M. Frenkla). — **Bagatela:** 8.30. „Ojciec“ Strindberga. Występ dr. Baratowa.

—o—

APOLLO: „Krew na piasku“ (Rudolf Valentino). CORSO: „Ostatni romans“, na scenie Lu Relly, tancerka. DOM ŻOŁNIERZA: „Kobiety na śliskiej drodze“. PROMIEŃ: „Przez grzech do szczęścia“. ŚWIATOWID: „Lokomotywa“ (Lon Chaney). ŚWIT: „Dziewczę z ludu“. SZTUKA: „Kobieta, która się śmieje“. UCIECHA: „Kwiat Algieru“ (Fipi Dorsag i Harold Muray). WANDA: „Latarnia morska“. WARSZAWA: „Jawnogrzesznica“ (Olga Czechowa, Hans Albers).

—o—

WTOREK, 16 CZERWCA.

Kraków (312.8) 12.10: Gramof. 13.10: Kom. meteor. 14.50: Kom. gosp. 15.25: Odczyt „O zawodzie inżynierskim“. 15.45: „Chwilka lotnicza“. 16.00: Aud. dla chorych. 16.15: Gramof. 16.45: Komun. dla rybaków. 16.50: „Plany wojenne na ziemiach polskich przed rokiem 1914“. 17.10: Felj. 17.25: Gramof. 17.35: „Rybołóstwo na polskiem wybrzeżu. 18.00: Koncert symf. Filh. Warsz. (Rossini, Tartini, Puccini, Massenet). 19.00: Rozmait. 19.20: Gramof. 19.40: „Najnowsze wydawnictwa“. 19.25: Kom. meteor. 20.00: Dziennik pras. 20.15: Ork. Filh. Warsz. (Rossini, Terschok, Briccialdi, Czajkowski). 21.50: Kwadrans liter. „W dawnej Warszawie“, fragment z powieści Eustachego Czekalskiego „Szeroki Dunaj“. 21.30: „O twórcy opery Eros i Psyche“. 21.45: Koncert pośw. twórczości L. Różyckiego. 22.50: Komun. 23.00: Muz. lekka.

Nieszczęśliwy koniec małżonka pani Heleny.

Nie mogła zapomnieć czarnych oczu Jasia...

MĘŻOWIE, MIEJCIE SIĘ NA BACZNOŚCI!

Pani Helena T. niczego sobie jeszcze 40 letnia osoba zapozwała swego męża p. Stanisława po kilkunastu latach pożycia, o rozdział ich związku małżeńskiego nie tylko od stołu ale i od łoża i to z winy męża, albowiem tenże, wedle jej zdania, nikczemnik, pewnego wieczoru poturbował ją boleśnie, zadając jej przy tem lekkie uszkodzenie ciała o widocznych śladach i skutkach, za co go nawet Sąd karny zasądził, przyjmując jako stwierdzone przekroczenie z § 413 austr. uk. czyli **przekroczenie** prawa domowego karcenia.

P. Stanisław w procesie z całą lojalnością fakt ten przyznał, przeciwstawiając na swe usprawiedliwienie co następuje:

Ożeniłem się z bezdzietną wdową, starszą odemnie, i przez lat kilkanaście

otaczałem ją miłością i szacunkiem,

cnotami dzisiaj wielce rzadkiemi. Byłem trzeźwy, pracowity a całe zarobki do grosza zarobione przy murarce oddawałem żonie. (Wszystko to w sporze zacna połowica przyznała).

Aliści przed kilkunastu miesiącami — mówił dalej — przyjaciele moi zwrócili mi uwagę, że żona moja odbywa jakieś

tajemnicze spacery

po zaułkach miasta, po zakątkach krakowskich błoń i po gospodach. Nie burzyłbym się przeciw temu, gdybym ją opadła jakaś melancholja i dlatego szukała samotności. Ale szukała jej niestety z..., mężczyzną, zresztą **od żony znacznie młodszym.** Zacząłem ją śledzić. I pewnej rozmarzającej nocy przyłapałem ją z tym amantem w „Cichym Kąciku“, gdzie „ich napadłem w miłych uściskach“. Dziarski młodzian uciekł ku Czarnej Wsi a ją żonę zabrałem do domu. Tu zażądałem wyjaśnień, a ona p. Helena odpowiedziała, że **jej lekarka przepisała dalekie spacery.** A gdy spytałem **czy jej też w recepcie przepisała osobnika płci męskiej**

WPADŁA W SZAŁ.

Ale ostatecznie przyrzekła poprawę. Przed Świętami Bożego Narodzenia skłoniłem ją, iż **poszła do spowiedzi** — myślałem, iż może ów kuszący czart ją odstąpi — ale i to nie pomogło. Przyznała, że „tych **czarnych oczu Jasia**“ zapomnieć nie może.

Zaprzestała w domu gospodarstwa, przychodziła późną porą, mnie zaniedbywała. Wpadłem w rozpacz. Dnia 12 stycznia 1929 r. wyszła z fabryki o godzinie w pół do 2-giej. Do domu wróciła **dopiero o 8-ej wieczór, pijana i podniecona.** Jak później stwierdziłem czas ten spędziła z kochankiem. Gdym żądał wyjaśnień, jak furja ku mnie skoczyła, **zelżyła i pobiła mnie a gdy się broniłem, może i ja ją uszkodziłem..**

Po tem zajściu wyprowadziła się zupełnie odemnie i **zamieszkała ze swoim młodym przyjacielem.** Skoro więc przez lat kilkanaście był p. Stanisław wzorowym małżonkiem, skoro był przez żonę zdradzanym a spowodowany **raz jeden uniósł się i żonę skarcił, prosił Sąd** by orzekł wprawdzie separację, ale z wyłącznej winy powódki.

Aliści I. i II. Instancji Sąd okręgowy i Sąd Apelacyjny w Krakowie orzekły zgodnie, że się małżeństwo państwa T. rozdziela wprawdzie, lecz **z winy obojga małżonków**, gdyż ona „dopuściła się wiarołomstwa i prowadzi nierządne życie, narażające dobre obyczaje rodziny na niebezpieczeństwo“, ale on „dopuścił się ciężkiej zniewagi, zagrażającej jej zdrowiu“. **I te dwa wyroki zatwierdził Sąd Najwyższy** w Warszawie. Nadaremnie prawny zastępca p. Stanisława adw. Seweryn Gottlieb w Krakowie usiłował wykazać, że ustawa wyraźnie żąda cielesnych **uszkodzeń**, że **jedno nie starczy**, że za różne przewinienia muszą być różne kary a grzywna w procesie karnym nałożona na męża jest aż nadto wiele, że jeżeli jednorazowe lekkie uszkodzenie ciała (siniec na ramieniu) jest dostateczną przyczyną dla separacji, to w sferach ludowych żadne małżeństwo ostać się nie potrafi itd. itd.

Nic nie pomogło. Pani Helena otrzymała upragnioną separację, z pełnym prawem do alimentów pobieranych od męża. Jest zadowolona z „czarnych oczu Jasia“ i wyroku.. Czy Jasiu również — niewiadomo.

—o—

Skały i przepaście na Krzemionkach czekają na swoje ofiary.

Jedynem miejscem prawdziwego odpoczynku dla mieszkańców Krakowa są Krzemionki na Podgórzu. Nic więc dziwnego, że w godzinach popołudniowych zwłaszcza wieczornych, ludność masowo wspina się pod kopiec Krakusa oraz na wzgórza Benedykta, by zaczerpnąć tam przeczystego **świeżego powietrza.**

Wycieczki te jednak są zawsze połączone z pewnem niebezpieczeństwem, gdyż olbrzymie wyłomy skalne i przepaście nie są ogrodzone, a rodzice stale są w obawie o życie swych dzieci.

Wczoraj wieczorem, przechadzając się po Krzemionkach, ponad ulicą Rękawka, pięcioletni **Kaziu Kocajda** spadł ze skały i rozbił sobie głowę. Po prowizorycznem zaopatrzeniu ran odwieziono biednego chłopca do szpitala.

Przypominamy na tem miejscu, że przed 2 tygodniami **zabiła się, spadłszy ze skały nienależycie zabezpieczonej nad kamieniołomami Libana i Ehrenpreisa** pewna abiturjentka seminarjum z Podgórza.

Byłby czas najwyższy, aby Magistrat uporządkował wreszcie i wykorzystał pod każdym względem **tak piękne i zdrowo położone wzgórza jakiemi są Krzemionki na Podgórzu.**

Odebrała sobie życie.

Niewiadomo dlaczego.

Dziś rano zawezwano Pogotowie Ratunkowe na Plac Matejki 5, gdzie Stanisława Trytko, lat 32, służąca odebrała sobie życie, przez zatrucie gazem, odkręciwszy kurki od gazu świetlnego. Stwierdzono **zamach samobójczy**, lecz powodu dotychczas nie ustalono.

Co mówi Lud?

W myśl **zapowiedzi wczorajszej**, rozpoczynamy w nrze dzisiejszym na łamach „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“ specjalną rubrykę p. n.:

CO MÓWI LUD?

* * *

P. Ignacy Ściborowski, Wałowa 5, zredukowany od 7-miu miesięcy książkowy fabryki „Marko“ — żali się, że po naszych większych zakładach, zwłaszcza przemysłowych, zajętych jest **na dobrze płatnych stanowiskach ogromnie dużo fizycznych i umysłowych pracowników cudzoziemców, jakoto austrjaków, niemców, czechów i t.** Ludzie ci **zabierają nam pracę.**

— Rząd powinien wreszcie stanowczo te sprawy załatwić — mówi p. Ściborowski — w myśl interesów i życzeń **swoich obywateli.**

Wszystkich obcokrajowców z naszych zakładów przemysłowych **należy stanowczo usunąć.**

* * *

P. Franciszek Makówka, majster szewski, Józefińska 46, narzeka na ciężkie czasy i utrzymuje, że szewcy schodzą już pomału „na psy“...

Nie dlatego, ażeby nie umieli wytwarzać dobrego i gustownego obuwia, albo naprawiać tanio i silnie zniszczonych bucików.

Niema wcale roboty, kochany panie redaktorze, mówi pan Franciszek. A w dodatku **„Bata“ zabrała nam i te resztę zamówień jakie jeszcze mieli nasi szewcy.** Co będzie dalej niewiadomo...

* * *

P. Michałowa Woźniczkowa żona dozorcy i stangreta firmy „Dywan“, Kingi 9 — mówi:

— Cieszę się ogromnie, że mi spotkało to szczęście i mogę się w „Ostatnich Wiadomościach Krakowskich“ użalić. Że też panowie **jedni** wreszcie chcą się dowiedzieć **co mówi lud.** Jest bieda coraz większa. Ja wiem, bo pomagam mężowi do utrzymania domu, chodząc po lepszych domach do prania. Ludzie ograniczają się z praniem coraz więcej. Po najlepszych domach, gdzie dawniej prałam po 2—3 dni w miesiącu, to **teraz zaledwie 1—2 dni** co 6 tygodni.

O, bardzo źle jest teraz u panów urzędników po obcięciu im tych 15%. **Im gorzej jest urzędnikom, tem gorzej i nam..**

NOCNY DYŻUR APTEK: Rynek A—B 45, ul. Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, i Rynek podgórski 9.

—o—

Z ostatniej chwili.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Konfiskata dzienników.

Warszawa. Zostało skonfiskowane sjonistyczne „Nowe Słowo“ za artykuł wstępny i narodowo-demokratyczna „Gazeta Warszawska“ za niewłaściwą notatkę w kronice.

Groźny chaos w Austrji.

Wiedeń. Bank Państwa chcąc przeciwdziałać psychozie wydobywania wkładek podniósł stopę dyskontową o 1 i pół czyli do 7 i pół procent.

Położenie austrjackiego Zakładu Kredytowego w dalszym ciągu niepewne. Zarówno stan finansowy jak i polityczny Austrji zdaje się zapowiadać daleko idące zmiany stosunków a nawet wielkie niespodzianki w najbliższym czasie.

Wszyscy dozorcy warszawscy otrzymali wypowiedzenie.

Warszawa, 11 rano. W dniu dzisiejszym zostało wymówiona dozorcom domowym **umowa zbiorowa** przez właścicieli nieruchomości z dniem **1 lipca b. r.** Wywołało to **ogromne wrzenie** wśród dozorców zrzeszonych we dwa potężne związki, jeden Ch. D. a drugi B. B. S. Zwłaszcza ten ostatni zapowiada ostrą walkę, **która ma nie cofnąć się nawet przed ogólnym strajkiem dozorców.**

—o—

Nowe bezprawie niemieckie.

Warszawa. Na granicy niemieckiej w miejscowości Filipowo strażnicy niemieccy **nie wpuścili do Prus 250 robotników polskich posiadających kontrakty robocze** z niemieckimi obszarnikami. Polskim władzom odmówiono wszelkich wyjaśnień, zabraniając równocześnie kategorycznie wstępu robotnikom do Niemiec. **Rozpacz zawiedzionych ludzi niema granic.**

Dlaczego?

Dlaczego Zarząd salin w Wieliczce nie poleci pokazywać zwiedzającym tę jedyną na świecie kopalnię **w tych partjach, w których się pracuje**, w czasie gdy tam wre życie! Dlaczego to, co jest najważniejsze i najciekawsze i najbardziej pociągające zarówno dla młodszych jak i starszych **ukrywa się wstydliwie przed okiem publiczności?**

Wielkie sale balowe, istotnie wspaniałe kaplice jak i jeziora wraz z przywiązanemi do nich anegdotami są niewątpliwie godne zwiedzenia ale to wszystko **jest to co było** — a współczesnych należy krzepić **tem, co jest!**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Alfred Kwiatkowski.** Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5. w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.